

Mała Syrenka

Na pełnym morzu woda jest całkiem błękitna, jak płatki ładnych chabrow, i przejrzysta jak kryształ – lecz za to jaka tam głęboka! Żadna kotwica nie sięgnie dna: na dno morza trzeba by postawić jedną na drugą wiele, wiele dzwonnice, aby wystawały z wody. Na samym dnie żyją syreny.

Nie myślcie, że tam, na dnie, znajduje się jedynie goły biały piasek; nie, rosną tam cudowne drzewa i kwiaty o tak giętkich łodygach i liściach, iż poruszają się jak żywe przy najmniejszym ruchu wody. Między ich gałęziami przemykają małe i duże rybki, zupełnie tak jak u nas ptaki. W najgłębszym miejscu stoi koralowy pałac morskiego króla z wielkimi spiczastymi oknami z najczystszej bursztynu i z dachem z muszli, które to się otwierają, to zamykają, zależnie od przypływu i odpływu; wygląda to bardzo pięknie, ponieważ w środku każdej muszli leży perła takiej urody, że już jedna z nich ozdobiłaby koronę dowolnej królowej.

Morski król dawno temu owdowiał, a gospodarstwem zarządzała jego stara matka – kobieta mądra, lecz bardzo dumna ze swojego rodu; nosiła na ogonie całą tuzin ostryg, podczas gdy dostojnicy mieli prawo nosić tylko po sześć. W ogóle była to osoba godna szacunku, zwłaszcza dlatego, że bardzo kochała swoje małe wnuczki. Wszystkie sześć księżniczek było prześlicznymi syrenkami, lecz najpiękniejsza ze wszystkich była najmłodsza, delikatna i przejrzysta jak płatek róży, o głębokich, błękitnych jak morze oczach. Lecz i ona, jak inne syrenki, nie miała nóg, a jedynie rybi ogon.

Całymi dniami księżniczki bawiły się w ogromnych salach pałacowych, gdzie po ścianach rosły żywe kwiaty. Przez otwarte bursztynowe okna wpływały rybki, tak jak u nas czasem wlatują jaskółki; rybki podpływały do małych księżniczek, jadły z ich rąk i pozwalały się głaskać.

Obok pałacu znajdował się wielki ogród; rosło tam wiele ognistoczerwonych i ciemnobłękitnych drzew o wiecznie kołyszących się gałęziach i liściach; ich owoce przy tym ruchu lśniły jak złoto, a kwiaty jak iskierki. Sama ziemia była usiana drobnym, niebieskawym jak siarczany płomień piaskiem; na całym dnie morskim leżał jakiś cudowny niebieskawy blask – można było raczej pomyśleć, że unosi się wysoko, wysoko w powietrzu, przy czym niebo znajduje się nie tylko nad głową, ale i pod stopami. Przy bezwietrznej pogodzie można było także zobaczyć słońce; wyglądało jak purpurowy kwiat, z którego kubka tryskało światło.

Każda księżniczka miała w ogrodzie swoje miejsce; mogły tam kopać i sadzić, co chciały. Jedna zrobiła sobie kwietną grządkę w kształcie wieloryba, inna zapragnęła, by jej grządka przypominała syrenkę, a najmłodsza zrobiła sobie grządkę okrągłą jak słońeczko i obsadziła ją równie jasnoczerwonymi kwiatami. Dziwnym dzieckiem była ta syrenka: taka cicha, zamyślona... Inne siostry ozdabiały się rozmaitymi rzeczami, które dostarczano im z rozbitych okrętów, a ona kochała tylko swoje czerwone jak słońeczko kwiatki oraz pięknego białego marmurowego chłopca, który spadł na dno morza z jakiegoś zaginionego statku. Syrenka posadziła przy posągu czerwoną płaczącą wierzbę, która cudownie rozrosła się; jej gałęzie zwisały przez posąg i chyliły się ku błękitnemu piaskowi, gdzie kołysał się ich fioletowy cień: wierzchołek i korzenie zdawały się bawić i całować nawzajem!

Najbardziej syrenka lubiła słuchać opowieści o ludziach żyjących na górze, na ziemi. Stara babunia musiała opowiadać jej wszystko, co tylko wiedziała, o okrętach i miastach, o ludziach i zwierzętach. Szczególnie zajmowało i dziwiło syrenkę, że kwiaty na ziemi pachną – inaczej niż tutaj, w morzu! – że lasy tam były zielone, a rybki, które żyły w gałęziach, cudownie śpiewały. Babunia nazywała rybki ptakami, inaczej wnuczki by jej nie zrozumiały: przecież nigdy w życiu nie widziały ptaków.

– Gdy skończycie piętnaście lat – mówiła babunia – wam również wolno będzie wypłynąć na powierzchnię morza, siedzieć przy świetle księżyca na skałach i patrzeć na płynące obok ogromne okręty, na lasy i miasta!

W tym roku najstarszej księżniczce właśnie miało minąć piętnaście lat, lecz innym siostronom – a wszystkie były rocznikami – trzeba było jeszcze czekać, a najdłużej – całe pięć lat – najmłodszej. Każda jednak obiecała opowiedzieć pozostałym siostronom o tym, co najbardziej spodobało jej się pierwszego dnia: opowieści babuni mało zaspokajały ich ciekawość, chciały wiedzieć o wszystkim szczegółowiej.

Nikogo nie ciągnęło tak na powierzchnię morza jak najmłodszą, cichą, zamyśloną syrenkę, której trzeba było czekać najdłużej. Ileż to nocy spędziła przy otwartym oknie, wpatrując się w błękit morza, gdzie poruszały swoimi płetwami i ogonami całe ławice rybek! Mogła dojrzeć przez wodę księżyc i gwiazdy; oczywiście nie świeciły tak jasno, lecz zato wydawały się znacznie większe, niż wydają się nam. Zdarzało się, że pod nimi przesunęło się jakby wielkie obłoko, i syrenka wiedziała, że to albo przepływał nad nią wieloryb, albo przechodził statek z setkami ludzi; oni nawet nie myśleli o ładnej syrence, która stała tam, w głębi morza, i wyciągała ku kilowi statku swoje białe rączki.

Lecz oto najstarszej księżniczce minęło piętnaście lat i pozwolono jej wypłynąć na powierzchnię morza.

Ależ to były opowieści, gdy wróciła z powrotem! Najlepsze zaś, według jej słów, było leżeć przy spokojnej pogodzie na piaszczystej ławicy i oddawać się rozkoszy, przy świetle księżyca, podziwiając rozłożone nad brzegiem miasto: tam, niczym setki gwiazdeczek, paliły się ogniki, słysząc było muzykę, hałas i turkot powozów, widoczne były wieże ze szpicami, dzwoniły dzwony. Tak, właśnie dlatego, że nie mogła się tam dostać, to widowisko nęciło ją najbardziej.

Jakże łapczywie słuchała jej opowieści najmłodsza siostrzyczka. Stojąc wieczorem przy otwartym oknie i wpatrując się w morską błękitność, myślała tylko o wielkim, hałaśliwym mieście, i zdawało jej się nawet, że słyszy dzwonienie dzwonów.

Po roku druga siostra otrzymała pozwolenie wynurzenia się na powierzchnię morza i płynięcia, dokąd chce. Wynurzyła się z wody dokładnie w chwili, gdy słońce zachodziło, i uznała, że lepszy widok nie może istnieć. Niebo lśniło jak roztopione złoto, opowiadała, a chmury... ach, tu już brakowało jej słów! Barwione w purpurę i fiolet, szybko pędziły po niebie, lecz jeszcze szybciej niż one pędziła ku słońcu, niczym długa biała woalka, łabędzia chmara; syrenka też popłynęła było ku słońcu, lecz ono zanurzyło się w morzu, a po niebie i wodzie rozlała się różowa wieczorna zorza.

Jeszcze rok później wypłynęła na powierzchnię morza trzecia księżniczka; ta była najodważniejsza ze wszystkich i dopłynęła do szerokiej rzeki, która wpadała do morza. Tu ujrzała zielone wzgórza pokryte winnicami, pałace i domy otoczone cudownymi gajami, gdzie śpiewały ptaki; słońce świeciło i grzało tak mocno, że nieraz musiała nurkować w wodzie, by ochłodzić swoje płonące oblicze. W małej zatoce zobaczyła cały tłum nagich ludzików, którzy pluskali się w wodzie; chciała się z nimi pobawić, lecz oni przestraszyli się jej i uciekli, a zamiast nich pojawił się jakiś czarny zwierzak i tak strasznie zaczął na nią szczekać, że syrenka przestraszyła się i odpłynęła z powrotem do morza; zwierzakiem tym był pies, lecz syrenka przecież nigdy jeszcze nie widziała psów.

I oto księżniczka wciąż wspominała te cudowne lasy, zielone wzgórza i prześliczne dzieci, które umiały pływać, choć nie miały rybich ogonów!

Czwarta siostra nie była tak odważna; trzymała się bardziej pełnego morza i opowiadała, że to było najlepsze: dokąd spojrzeć, na wiele, wiele mil wokół – sama woda i niebo, przewrócone nad wodą niczym ogromna szklana kopuła; w dali, niczym mewy morskie, przelatywały wielkie okręty, bawiły się i koziołkowały zabawne delfiny, a olbrzymie wieloryby wyrzucały z nozdrzy setki fontann.

Potem przyszła kolej na przedostatnią siostrę; jej urodziny przypadały zimą, i dlatego ujrzała po raz pierwszy to, czego inne nie widziały: morze było zielonkawe, wszędzie pływały wielkie lodowe góry: ani dać, ani wziąć perły, opowiadała, lecz

tak ogromne, wyższe od najwyższych dzwonnicy! Niektóre z nich miały bardzo dziwny kształt i lśniły jak diamenty. Usiadła na największej, wiatr rozwiewał jej długie włosy, a marynarze ze strachem omijali górę z daleka. Ku wieczorowi niebo pokryło się chmurami, zabłysnęło

błysnęła błyskawica, zagrzemiał grzmot i ciemne morze zaczęło miotać lodowymi bryłami na wszystkie strony, a one lśniły w blasku błyskawic. Na statkach zwijano żagle, ludzie metali się w strachu i przerażeniu, a ona spokojnie płynęła sobie na lodowej górze i patrzyła, jak ogniste zygzaki błyskawic, przecinając niebo, spadały do morza.

W ogóle każda z siostrzy była zachwycona tym, co widziała po raz pierwszy: wszystko było dla nich nowe i dlatego im się podobało; lecz otrzymawszy, jako dorosłe dziewczęta, pozwolenie pływania wszędzie, szybko przyzwyczyły się do wszystkiego i już po miesiącu zaczęły mówić, że wszędzie jest dobrze, a w domu lepiej.

Często wieczorami wszystkie pięć siostrzy spletało ręce i wynosiło się na powierzchnię wody; wszystkie miały cudowne głosy, jakich nie bywa u ludzi na ziemi, i oto, gdy zaczynała się burza i widziały, że statkom grozi niebezpieczeństwo, podpływały do nich, śpiewały o cudach podwodnego królestwa i prosiły marynarzy, by nie bali się zejść na dno; lecz marynarze nie mogli rozróżnić słów; wydawało im się, że to po prostu szumi burza; zresztą i tak nie udałooby im się zobaczyć na dnie żadnych cudów: jeśli statek ginał, ludzie tonęli i przypływali do pałacu morskiego króla już martwi.

Młodsza zaś syrenka, podczas gdy jej siostry wynosiły się ręka w ręka na powierzchnię morza, pozostawała sama jedna i patrzyła za nimi, gotowa zapłakać, lecz syrenki nie mogą płakać i dlatego było jej jeszcze ciężiej.

— Ach, kiedyż w końcu skończę piętnaście lat! — mówiła. — Wiem, że bardzo pokocham i tamten świat, i ludzi, którzy tam żyją!

Wreszcie i jej minęło piętnaście lat!

— No cóż, wychowałyśmy i ciebie! — powiedziała babka, wdowia królowa. — Chodź tutaj, trzeba cię też przystroić jak inne siostry!

I włożyła syrence na głowę wieniec z białych perłowych lilii — każdy płatek był połową perły, potem, dla oznaczenia wysokiego stanu księżniczki, kazała pryczepić do jej ogona ośmiu ostróg.

— Ale to boli! — powiedziała syrenka.

— Dla piękna trzeba trochę pocierpieć! — rzekła starucha.

Ach, z jaką przyjemnością zrzuciłaby syrenka z siebie wszystkie te ozdoby i ciężki wieniec: czerwone kwiatki z jej ogródka znacznie bardziej jej pasowały, ale nic nie można było poradzić!

— Żegnajcie! — powiedziała i lekko oraz gładko, niczym przejrzysta bańka wodna, uniosła się na powierzchnię.

Słońce właśnie zaszło, lecz chmury wciąż lśniły purpurą i złotem, podczas gdy na czerwonym niebie już zapalały się cudownie jasne wieczorne gwiazdki; powietrze było miękkie i świeże, a morze leżało jak zwierciadło. Niedaleko miejsca, gdzie wynurzyła się syrenka, stał trójmasztowy statek zaledwie z jednym rozwiniętym żaglem: nie było bowiem ani najmniejszego wiatru; na wantach i masztach siedzieli marynarze, z pokładu dobiegały dźwięki muzyki i pieśni; gdy zaś zupełnie się ściemniło, statek oświetlono setkami kolorowych latarni; zdawało się, że w powietrzu zamigotały flagi wszystkich narodów. Syrenka podpłynęła do samych okien kajuty i gdy fale lekko ją unosiły, mogła zajrzeć do środka. Wewnątrz znajdowało się mnóstwo wystrojonych ludzi, lecz najpiękniejszy spośród nich był młody książę z dużymi czarnymi oczami. Miał zapewne nie więcej niż szesnaście lat; tego dnia obchodzono jego urodziny, dlatego na statku panowała taka wesołość. Marynarze tańczyli na pokładzie, a gdy wyszedł tam młody książę, w górę wzbily się setki rakiet i zrobiło się jasno jak w dzień, tak że syrenka całkiem się przestraszyła i nurknęła w wodę, lecz szybko znów wystawiła główkę i wydało jej się, że wszystkie niebieskie gwiazdy pospadały do morza. Nigdy jeszcze nie widziała takiej ognistej zabawy: wielkie słońca kręciły się kołem, wspaniałe ogniste ryby wiły ogonami w powietrzu i wszystko to odbijało się w cichej, jasnej wodzie. Na samym statku było tak jasno, że można było rozróżnić każdą linę, a ludzi tym bardziej. Ach, jakież piękny był młody książę! Ścisnął ludziom dłonie, uśmiechał się i śmiał, a muzyka wciąż grzmiała i grzmiała w ciszy cudownej nocy.

Zapadał już późny wieczór, lecz syrenka nie mogła oderwać oczu od statku i od pięknego księcia. Kolorowe ogniki zgasły, rakiety przestały wzbijać się w powietrze, nie słychać było również wystrzałów armatnich, zato zaszumiało i zastoanało samo morze. Syrenka kołysała się na falach obok statku i wciąż zaglądała do kajuty, a statek pędził coraz szybciej i szybciej, żagle rozwijały się jedno za drugim, wiatr przybierał na sile, zerwały się fale, chmury zgęstniały i zabłysła błyskawica. Zaczynała się burza! Marynarze zaczęli związać żagle; ogromny statek strasznie kołysał się, a wiatr pędził go po wzburzonych falach; wokół statku wznosiły się wysokie wodne góry, grożące zamknięciem się nad masztami, lecz on nurkował między wodnymi ścianami jak łabędź i znów wzbijał się na grzbiety fal. Burza jedynie bawiła syrenkę, natomiast marynarzom działo się źle: statek

trzeszczała, grube bale rozlatywały się w drzazgi, fale przelewały się przez pokład, maszty łamały się jak trzciny, statek przechylił się na bok i woda hucząc wdarła się do ładowni. Wtedy syrenka zrozumiała niebezpieczeństwo — sama także musiała uważać na bale i szczątki unoszące się po falach. Na chwilę zrobiło się nagle tak ciemno, że oko wykoł; lecz oto znów błysnęła błyskawica i syrenka ponownie ujrzała wszystkich znajdujących się na statku ludzi; każdy ratował się, jak umiał. Syrenka odnalazła wzrokiem księcia i zobaczyła, jak zanurzył się w wodzie, gdy statek rozpadł się na części. Najpierw syrenka bardzo się ucieszyła, że trafi teraz do nich na dno, lecz potem przypomniała sobie, że ludzie nie mogą żyć w wodzie i że może przypłynąć do pałacu jej ojca tylko martwy. Nie, nie, on nie może umrzeć! I popłynęła między balami i deskami, całkowicie zapominając, że w każdej chwili mogą ją zmiażdżyć. Musiała to nurkować w samą głębinę, to wzbijać się ku górze wraz z falami; lecz wreszcie dogoniła księcia, który już prawie całkiem wyczerpał siły i nie mógł dalej płynąć po wzburzonym morzu; ręce i nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a przepiękne oczy zamknęły się; umarłby, gdyby syrenka nie przyszła mu z pomocą. Uniosła nad wodą jego głowę i pozwoliła falom nieść ich obu dokądkolwiek zechcą.

Ku porowi niepogoda ustała; ze statku nie zostało ani drzazgi; słońce znów zabłysło nad wodą i jego jasne promienie jakby przywróciły policzkom księcia ich żywą barwę, lecz oczy jego wciąż jeszcze się nie otwierały.

Syrenka odrzuciła z czoła księcia włosy i pocałowała go w wysokie, piękne czoło; wydało jej się, że przypomina marmurowego chłopca, który stał u niej w ogrodzie; pocałowała go jeszcze raz i z całego serca życzyła, by pozostał przy życiu.

Wreszcie ujrzała stały ląd i wysokie, sięgające nieba góry, na których szczytach, niczym stada łabędzi, białały śniegi. Tuż przy brzegu zielenił się cudowny gaj, a nieco wyżej stał jakiś budynek, rodzaj kościoła lub klasztoru. W gaju rosły pomarańczowe i cytrynowe drzewa, a u bram budynku — wysokie palmy. Morze wcinało się w biały, piaszczysty brzeg niewielką zatoczką, gdzie woda była bardzo spokojna, lecz głęboka; właśnie tutaj przypłynęła syrenka i położyła księcia na piasku, dbając o to, by jego głowa leżała wyżej i w pełnym słońcu.

W tej chwili w wysokim, białym budynku zadzwoniły dzwony i do ogrodu wysypała cała tłum młodych dziewcząt. Syrenka odpłynęła dalej za wysokie skały, które wystawały z wody, pokryła sobie włosy i pierś morską pianą — teraz nikt nie rozróżniłby w tej pianie jej białej twarzyczki — i czekała, czy ktoś nie przyjdzie z pomocą biednemu księciu.

Czekanie nie trwało długo: do księcia podeszła jedna z młodych dziewcząt i początkowo bardzo się przestraszyła, lecz szybko zebrała się na odwagę i zawołała

ludzi na pomoc. Następnie syrenka zobaczyła, że księżę ożył i uśmiechnął się do wszystkich, którzy byli wokół niego. A jej nie uśmiechnął się i nawet nie wiedział, że uratowała mu życie! Smutno zrobiło się syrence i gdy księcia zaprowadzono do wielkiego, białego budynku, smutno nurknęła w wodę i odpłynęła do domu.

I wcześniej była cicha i zamyślona, teraz zaś stała się jeszcze cichsza, jeszcze bardziej zamyślona. Siostry pytały ją, co zobaczyła po raz pierwszy na powierzchni morza, lecz ona nic im nie opowiedziała.

Często wieczorem i raniem przyływała do miejsca, gdzie zostawiła księcia, widziała, jak dojrzewały i były zrywane w ogrodach owoce, jak topniał śnieg na wysokich górach, lecz księcia już więcej nie widziała i wracała do domu za każdym razem coraz smutniejsza i smutniejsza. Jediną pociechą było

Dla niej siedzenie w swoim ogródku, obejmując rękami piękną marmurową statuetkę podobną do księcia, stało się wszystkim; jednak o kwiaty już nie dbała; rosły tak, jak chciały, po ścieżkach i alejkach, splatając się swoimi łodygami i listkami z gałęziami drzew, i w ogródku zrobiło się zupełnie ciemno.

W końcu nie wytrzymała, opowiedziała o wszystkim jednej ze swoich sióstr; za jej pośrednictwem dowiedziały się też wszystkie pozostałe siostry, lecz nikt więcej, oprócz może jeszcze dwóch lub trzech syren oraz ich najbliższych przyjaciółek. Jedna z syren również знаła księcia, widziała święto na okręcie i nawet wiedziała, gdzie leży królestwo księcia.

— Chodź z nami, siostro! — powiedziały syrenie siostry i ramię w ramię wszystkie wynurzyły się na powierzchnię morza niedaleko miejsca, gdzie stał pałac księcia.

Pałac był z jasnożółtego, lśniącego kamienia, z wielkimi marmurowymi schodami; jedne z nich prowadziły prosto do morza. Wspaniałe połączane kopuły wznosiły się nad dachem, a w niszach, między kolumnami otaczającymi cały budynek, stały marmurowe posągi, zupełnie jak żywe. Przez wysokie, zwierciadlane okna widać było luksusowe komnaty; wszędzie wisiały drogie jedwabne zasłony, rozłożono dywany, a ściany ozdobiono wielkimi obrazami. Istne cuda! Pośrodku największej sali szumiała wielka fontanna; strumienie wody tryskały wysoko-wysoko, aż pod sam szklany, kopulasty sufit, przez który na wodę i na cudowne rośliny rosnące w szerokim basenie padały promienie słońca.

Teraz mała syrenka wiedziała, gdzie mieszka księżę, i zaczęła przyływać do pałacu prawie każdego wieczoru lub każdej nocy. Żadna z sióstr nie odważyła się podплыć tak blisko lądu jak ona; ona же wpływała nawet w wąski kanał, który biegł tuż pod wspaniałym marmurowym balkonem rzucającym na wodę długi cień.

Tutaj zatrzymywała się i długo patrzyła na młodego księcia, a on myślał, że spaceruje przy świetle księżyca zupełnie sam, samotniutki.

Wiele razy widziała, jak pływał z muzykami na swojej pięknej łodzi ozdobionej powiewającymi flagami: mała syrenka wyglądała spośród zielonych trzcin, i jeśli ludzie czasem zauważali jej długą, srebrzysto-białą woalę powiewającą na wietrze, myśleli, że to łabędź zamachał skrzydłem.

Wiele razy słyszała także, jak o księciu mówili rybacy łowiący nocami ryby; opowiadali o nim wiele dobrego, a mała syrenka cieszyła się, że uratowała mu życie, gdy półmartwy miotał się po falach; wspominała te chwile, kiedy jego głowa spoczywała na jej piersi i kiedy tak czule całowała jego białe, piękne czoło. A on nic o niej nie wiedział, nawet we śnie mu się nie śniła!

Coraz bardziej zaczynała mała syrenka kochać ludzi, coraz bardziej ciągnęło ją do nich; ich ziemski świat wydawał jej się znacznie większy niż jej podwodny: mogli przecież przepływać na swoich statkach morze, wspinać się na wysokie góry aż do samych chmur, a przestrzeń ziemi będące w ich posiadaniu, z lasami i polami, ciągnęły się daleko-daleko, i okiem ich nie ogarnąć! Tak bardzo chciała dowiedzieć się więcej o ludziach i ich życiu, ale siostry nie mogły odpowiedzieć na wszystkie jej pytania, więc zwracała się do starej babci; ta dobrze знаła „wyższe sfery”, jak słusznie nazywała ziemię leżącą nad morzem.

— Jeśli ludzie nie toną — pytała mała syrenka — czy wtedy żyją wiecznie, nie umierają jak my?

— Ależ skąd! — odpowiadała starucha. — Oni też umierają, a ich век jest nawet krótszy niż nasz. My żyjemy trzysta lat, zato gdy przychodzi nasz koniec, zostaje po nas tylko morska piana, nie mamy nawet grobów bliskich nam. Nie дано нам nieśmiertelnej duszy i nigdy już nie zmartwychwstaniemy do nowego życia; jesteśmy jak ta zielona trzcina: wyrwana z korzeniem, już nigdy znów nie zazielenieje! U ludzi natomiast jest nieśmiertelna dusza, która żyje wiecznie, nawet після того, jak ciało zamienia się w proch; wtedy unosi się w błękitne niebo, tam, do jasnych gwiazdeczek! Jak my możemy wynurzyć się z dna morza i ujrzeć ziemię, gdzie żyją ludzie, tak oni mogą po śmierci wznieść się do nieznanych, błogosławionych krain, których nam nigdy nie dane będzie zobaczyć!

— Dlaczego my nie mamy nieśmiertelnej duszy! — smutno powiedziała mała syrenka. — Oddałabym wszystkie moje setki lat za jeden dzień ludzkiego życia, by potem móc uczestniczyć w niebieskim błogostawieństwie ludzi.

— Nie ma co o tym myśleć! — powiedziała starucha. — Nam tutaj żyje się znacznie lepiej niż ludziom na ziemi!

— Więc i ja umrę, stanę się morską pianą, nie będę już słyszeć muzyki fal, nie zobaczę cudownych kwiatów ani czerwonego słońka! Czyżby naprawdę nie było żadnego sposobu, by zdobyć nieśmiertelną duszę?

— Możesz — powiedziała babcia — niech tylko ktoś z ludzi pokocha cię tak bardzo, że staniesz mu droższa niż ojciec i matka, niech odda ci się całym sercem i wszystkimi myślami i każe kapłanowi połączyć wasze ręce na znak wiecznej wierności wobec siebie; wtedy częśćka jego duszy przejdzie na ciebie i będziesz uczestniczyć w wiecznym błogostawieństwie człowieka. On da ci duszę i zachowa przy sobie swoją. Lecz temu nigdy nie będzie! Przecież to, co u nas tutaj uważa się za piękne — twój rybi ogon, ludzie znajdują brzydkim: мало rozumieją się na pięknie; według nich, aby być pięknym, trzeba koniecznie mieć dwie niezgrabne podpory — nogi, jak je nazywają.

Głęboko westchnęła mała syrenka i smutno spojrzała na swój rybi ogon.

— Bądźmy żywi — nie smućmy się! — powiedziała starucha. — Pobawmy się do woli nasze trzysta lat — to porządny cпок, tym słodszy będzie odpoczynek po śmierci! Dziś wieczorem у нас при дворе бал!

Oto było великолепие, jakiego nie zobaczysz na ziemi! Ściany i sufit sali tanecznej były z grubego, ale przejrzystego szkła; вдоль ścian rzędami leżały сотни ogromnych purpurowych i trawiasto-zielonych muszli z błękitnymi ognikami w środku: огни те ярко oświećlały całą salę, a przez szklane ściany — i само море; видно было, jak do ścian podpływały stada dużych i małych ryb, błyszczących purpurowo-złocistą i srebrzystą łuską.

Pośrodku sali biegł szeroki strumień, i на нем tańczyли водяные i syrenki przy swojej cudownej pieśni. Takich cudownych głosów не бывает у ludzi. Mała syrenka zaś śpiewała lepiej od wszystkich, i wszyscy klaskali jej w dłonie. Na chwilę zrobiło jej się весело przy мысли о том, że ни у кого i nigdzie — ни в морю, ни на ziemi — нет takiego чудесного głosu, jak у niej; але потом znów zaczęła myśleć o надводным świecie, o прекрасным księciu i smucić się o том, że не має nieśmiertelnej duszy. Niepostrzeżenie wymknęła się z pałacu i, podczas gdy там śpiewano i веселились, smutno siedziała w swoim ogródku; przez wodę docierały do niej dźwięki валторн, i myślała: «Oto znów pływa w łodzi! Jak go kocham! Bardziej niż ojca i matkę! Należę do niego całym sercem, wszystkimi swoimi myślami, jemu chętnie powierzyłabym szczęście całego mojego życia! Na wszystko быm poszła ради niego i nieśmiertelnej duszy! Dopóki siostry tańczą w ojcowskim pałacu, popłynę do morskiej wiedźmy; zawsze bałam się jej, ale może coś doradzi lub jakoś mi pomoże!»

I mała syrenka wypłynęła ze swojego ogródka ku burzliwym wiróm, za którymi mieszkała wiedźma. Jeszcze ani razu nie zdarzyło jej się płynąć tą drogą; тут не росло ни квітів, ни навіть трави — один гоły szary piasek; вода w wirach бурлила і шуміала, як под колами мłynськими, і wciąгала собою в глүбь wszystko, со tylko spotkało на пути. Małej syrence пришлось płynąć właśnie między takimi бурлящими wirami; затем на пути до жилища wiedźmy лежало большое пространство, покрыте горячим пузырившимся иłem; это miejsce wiedźma nazywała swoim bagnem torfowym. За ним уже появилось się і само mieszkanie wiedźmy, otoczone jakimś dziwnym lasem: дпzewa і кусты были полипами, рółзвierzєтami-рółроślinами, подобными до стоголовых węży, роснących прямо з piasku; их гаўєзие были длүгими, ослизрлыми рєkami з palcami wijącymi się jak черве; полипы ни на minutę не przestawały poruszać wszystkimi swoimi stawami, од корня а́ до самой верхушки, chwytаły гибкими palcami wszystko, со tylko им wpadło, і już nigdy nie wypuszczаły з powrotem. Mała syrenka испуганно zatrzymała się, serce jej забило з strachu, gotowa była wrócić, але вспомнила о księciu, о nieśmiertelnej duszy і zebrała się на odwagę: mocno обвязала wokół глүвы swoje длүгие włosy, żeby их не schwycіły полипы, skrzyżowała на piersi рєce і, як рыба, попłynęła między obrzydливymi полипами, wyciąгајącymi до niej swoje

wijące się рєce. Widziała, jak mocno, niczym żelaznymi szczypcami, trzymały swymi palcami wszystko, со udało im się chwycić: бiałе szkielety utopionych ludzi, okrętowe sterów, skrzynie, szkieletы zwierząt, а nawet jedną małą syrenkę. Polipy złapały ją і udusiły. To było najstraszniejsze!

Lecz oto znalazła się на śliskiej leśnej polanie, gdzie turlаły się і pokazywały swoje obrzydliwe, jasnożółte brzuchy duże, tłuste węże wodne. Pośrodku polany wznosił się dom з бiałych ludzkich kości; siedziała там sama morska wiedźma, karmiąca з ust ropuchę, tak jak ludzie karmią cukrem małe kanarki. Obrzydliwe, tłuste węże nazywała swoimi kurczątkami і pozwalаła im tarzać się на swojej wielkiej, porowatej jak gąbka piersi.

– Wiem, wiem, po co przyszłaś! – powiedziała morska wiedźma до syrenki. – Głupstwa zamierzasz, но але mimo to pomogę ci, ku twojej zgubie, moja piękności! Chcesz otrzymać zamiast swojego rybiego ogona dwie podpory, by chodzić jak ludzie; chcesz, by мłоды ksiązę cię pokochał, а ty zyskała nieśmiertelną duszę!

I wiedźma roześmiała się tak głośno і obrzydлиwie, że zarówno ropucha, jak і węże spadły з niej і rozciągnęły się на ziemi.

– No dobrze, przyszłaś в samą porę! – kontynuowała wiedźma. – Gdybyś przyszła jutro rano, byłoby за późно і nie mogłabym ci pomóc przed przyszłym rokiem.

Przygotuję dla ciebie napój; weźmiesz go, popłyniesz z nim na brzeg jeszcze przed wschodem słońca, usiądziesz tam i wypijesz wszystko do ostatniej kropli; wtedy twój ogon rozdzieli się i przemieni w parę cudnych, jak powiedzą ludzie, nóżek. Lecz będzie ci tak boleśnie, jakby przebito cię na wylot ostrym mieczem. Za to wszyscy, którzy cię zobaczą, powiedzą, że takiej przepięknej dziewczyny jeszcze nie widzieli! Zachowasz swój powietrzny, ślizgający się chód – żadna tancerka nie może się z tobą równać; lecz pamiętaj, że będziesz stępować jak po ostrych nożach, tak iż zranisz swoje nóżki aż do krwi. Zgadzasz się? Chcesz mojej pomocy?

– Tak! – odrzekła syrenka drżącym głosem i pomyślała o księciu oraz o nieśmiertelnej duszy.

– Pamiętaj – rzekła wiedźma – że skoro przyjmiesz ludzką postać, nigdy już nie staniesz się ponownie syrenką! Nie ujrzysz więcej ani morskiego dna, ani ojcowego domu, ani sióstr. A jeśli księżę nie pokocha cię tak bardzo, że zapomni dla ciebie i ojca, i matki, nie odda ci całego serca i nie każe kapłanowi połączyć waszych dłoni, tak byście zostali mężem i żoną, nie otrzymasz nieśmiertelnej duszy. Już o pierwszym świcie, po jego ślubie z inną, twoje serce rozerwie się na części, a ty staniesz się morską pianą!

– Niechaj tak będzie! – powiedziała syrenka i zbladła jak śmierć.

– Musisz jeszcze zapłacić mi za pomoc! – rzekła wiedźma. – A ja nie wezmę tanio! Masz cudny głos i myślisz, że nim oczarujesz księcia, lecz musisz oddać swój głos mnie. Wezmę za swój cenny napój to, co masz najlepszego: muszę bowiem domieszać do napoju własną krew, aby stał się ostry jak ostrze miecza!

– Jeśli zabierzesz mój głos, cóż mi pozostanie? – zapytała syrenka.

– Twoja przepiękna twarzyczka, twój ślizgający się chód i twoje mówiące oczy – dość, by podbić ludzkie serce! No, dosyć, nie bój się, wysuń język, a odetnę go jako zapłatę za magiczny napój!

– Dobrze! – powiedziała syrenka, a wiedźma postawiła kocioł na ogniu, by uwarzyć napój.

– Czystość to najlepsza piękność! – rzekła, otarła kocioł wiązką żywych węży, a następnie zadrapała sobie pierś; do kotła zakapała czarna krew, od której wkrótce zaczęły unosić się kłęby pary przybierające tak dziwaczne kształty, że aż strach było na nie patrzeć. Wiedźma ciągle dorzucała do kotła nowych i nowych składników, a gdy napój zaczął wrzeć, rozległ się płacz podobny do płaczu krokodyla. Wreszcie napój był gotowy i wyglądał jak najczystsza źródłana woda!

- Oto masz! - powiedziała wiedźma, podając syrence napój; potem odcięła jej język i syrenka stała się niema, nie mogła już ani śpiewać, ani mówić!

- Jeśli polipy będą chciały cię chwycić, gdy popłyniesz z powrotem - rzekła wiedźma - bryznij na nich kropelką tego napoju, a ich ręce i palce rozlecą się na tysiące kawałków!

Lecz syrenka nie musiała tego czynić: polipy z przerażeniem odwracały wzrok już na sam widok napoju, który lśnił w jej dłoniach jak jasna gwiazda. Szybko przepłynęła przez las, minęła bagno i wirujące wodowroje.

Oto ojcowski pałac; światła w sali balowej zgaszone, wszyscy śpią; nie odważyła się już wejść do środka - była niema i zamierzała opuścić ojcowski dom na zawsze. Serce jej gotowe było pęknąć z tęsknoty i smutku. Wślizgnęła się do ogrodu, wzięła po jednym kwiecie z grządki każdej siostry, posłała bliskim tysiące pocałunków ręką i wynurzyła się na ciemnoniebieską powierzchnię morza.

Słońce jeszcze nie wstało, gdy ujrzała przed sobą pałac księcia i przysiadła na wspaniałych marmurowych schodach. Księżyc oświeślał ją swoim cudnym, błękitnym blaskiem. Syrenka wypila lśniący, ostry napój i wydało jej się, że przebito ją na wylot obosiecznym mieczem; straciła przytomność i upadła jak martwa.

Gdy ochłonęła, nad morzem już świeciło słońce; w całym ciele czuła palący ból, zato przed nią stał piękny książę i patrzył na nią swoimi czarnymi jak noc oczami; spuściła wzrok i ujrzała, że zamiast rybiego ogona ma dwie cudowne, maleńkie, białe nóżki, jak u dziecka. Lecz była zupełnie naga, dlatego owinęła się swoimi długimi, gęstymi włosami. Książę zapytał, kim jest i jak tu trafiła, lecz ona tylko łagodnie i smutnie spoglądała na niego swoimi ciemnobłękitnymi oczami: mówić przecież nie mogła. Wtedy wziął ją za rękę i zaprowadził do pałacu. Wiedźma mówiła prawdę: z każdym krokiem syrence wydawało się, że stępuje na ostre noże i igły, lecz cierpliwie znosiła ból i szła ramię w ramię z księciem lekka, powietrzna jak bańka wody; książę i wszyscy obecni tylko dziwili się jej cudownemu, ślizgającemu się chodowi.

Syrenkę ubrano w jedwab i muślin i stała się pierwszą piękną na dworze, lecz pozostała nadal niema - nie mogła ani śpiewać, ani mówić. Piękne niewolnice, wszystkie w jedwabiach i złocie, pojawiły się przed księciem i jego królewskimi rodzicami i zaczęły śpiewać. Jedna z nich śpiewała szczególnie dobrze, a książę klaskał w dłonie i uśmiechał się do niej; syrence zrobiło się bardzo smutno: kiedyś i ona mogła śpiewać, i to niesamowicie lepiej! „Ach, gdyby on wiedział, że na zawsze rozstałam się ze swoim głosem, tylko by być blisko niego!”

Potem niewolnice zaczęły tańczyć przy dźwiękach najcudowniejszej muzyki; wtedy i syrenka uniosła swoje białe, ładne rączki, stanęła na palcach i popłynęła w lekkim, powietrznym tańcu – tak jeszcze nikt nie tańczył! Każdy ruch jedynie zwiększał jej piękno; same jej oczy mówiły sercu więcej niż śpiew wszystkich niewolnic.

Wszyscy byli zachwyceni, zwłaszcza książę, który nazwał syrenkę swoją małą znalezioną, a syrenka tańczyła i tańczyła, choć za każdym razem, gdy jej nóżki dotykały ziemi, bolało ją tak, jakby stępowała po ostrych nożach. Książę powiedział, że zawsze musi być przy nim, i pozwolono jej spać na aksamitnej poduszce przed drzwiami jego komnaty.

Kazał uszyć dla niej męski strój, by mogła towarzyszyć mu w przejażdżkach konnych. Jeździli przez pachnące lasy, gdzie w świeżej zieleni śpiewały ptaszki, a zielone gałęzie biły ją po ramionach; wspinano się na wysokie góry i choć z jej nóg sączyła się krew, tak że wszyscy to widzieli, ona śmiała się i nadal podążała za księciem aż na same szczyty; tam podziwiali chmury płynące u ich stóp niczym stada ptaków odlatujących do obcych krajów.

Gdy zaś pozostawali w domu, syrenka wychodziła nocami na brzeg morza, schodziła po marmurowych schodach, zanurzała swoje płonące jak w ogniu stopy w zimnej wodzie i myślała o rodzinnym domu oraz o morskim dnie.

Pewnej nocy wynurzyły się z wody ramie w ramie jej siostry i zaśpiewały smutną pieśń; skinęła im głową, poznały ją i opowiedziały, jak bardzo ich wszystkich zasmuciła. Od tej pory odwiedzały ją każdej nocy, a pewnego razu ujrzała w oddali nawet swoją starą babcię, która od wielu, wielu lat nie wynurzała się z wody, oraz samego morskiego króla z koroną na głowie; wyciągali do niej ręce, lecz nie odważali się podpływać tak blisko lądu jak siostry.

Dzień po dniu książę przywiązywał się do syrenki coraz mocniej i mocniej, lecz kochał ją tylko jako miłą,

dobrze dziecko, uczynienie jej swoją żoną i królową nawet mu do głowy nie przyszło, a tymczasem ona musiała stać się jego żoną, inaczej nie mogła zyskać nieśmiertelnej duszy i musiałyby, w razie jego ożenku z inną, zamienić się w morską pianę.

„Czy kochasz mnie bardziej niż wszystko na świecie?” – zdawały się pytać oczy małej syrenki, gdy książę obejmował ją i całował w czoło.

– Tak, kocham cię! – mówił książę. – Masz dobre serce, jesteś mi wierna bardziej niż wszyscy i podobna jesteś do młodej dziewczyny, którą widziałem raz i której, zapewne, już więcej nie zobaczę! Płynąłem statkiem, statek rozbił się, fale

wyrzuciły mnie na brzeg niedaleko cudownej świątyni, gdzie służą Bogu młode dziewczyny; najmłodsza z nich znalazła mnie na brzegu i uratowała mi życie; widziałem ją tylko dwa razy, ale ją jedną na całym świecie mógłbym pokochać! Lecz ty jesteś do niej podobna i prawie wyparłaś z mego serca jej obraz. Ona należy do świętej świątyni, oto więc szczęśliwa gwiazda moja posłała mi ciebie; nigdy już się z tobą nie rozstanę!

„Niestety, on nie wie, że to ja uratowałam mu życie! – myślała mała syrenka. – Wyniosłam go z morskich fal na brzeg i położyłam w gaju, gdzie stała świątynia, a sama schowałam się w morskiej pianie i patrzyłam, czy ktoś nie przyjdzie mu z pomocą. Widziałam tę piękną dziewczynę, którą on kocha bardziej niż mnie!” – I mała syrenka westchnęła głęboko, bardzo głęboko, płakać bowiem nie mogła. – „Lecz tamta dziewczyna należy do świątyni, nigdy nie pojawi się w świecie i nigdy się nie spotkają! Ja zaś jestem przy nim, widzę go każdego dnia, mogę się nim opiekować, kochać go, oddać za niego życie!”

Lecz oto zaczęto mówić, że książę ożeni się z przepiękną córką sąsiedniego króla i dlatego szykuje swój wspaniały statek do podróży. Książę miał udać się do sąsiedniego króla niby to dla zaznajomienia się z jego krajem, a w istocie, by zobaczyć księżniczkę; wraz z nim jechała wielka świta. Mała syrenka na wszystkie te rozmowy jedynie kiwała głową i śmiała się: ona bowiem lepiej od wszystkich znała myśli księcia.

– Muszę jechać! – mówił do niej. – Muszę zobaczyć piękną księżniczkę: tego wymagają moi rodzice, lecz nie będą mnie zmuszać do ożenku z nią, ja zaś nigdy jej nie pokocham! Ona nie jest podobna do tamtej piękności, do której ty jesteś podobna. Jeśli же przyjdzie mi w końcu wybrać sobie narzeczoną, to wybiorę raczej ciebie, moje nieme znalezisko z mówiącymi oczami!

I całował jej różowe usteczka, bawił się jej długimi włosami i składał swoją głowę na jej piersi, gdzie biło serce pragnące ludzkiego szczęścia i nieśmiertelnej ludzkiej duszy.

– Czyż nie boisz się morza, moje nieme maleństwo? – mówił, gdy już stali na wspaniałym statku, który miał zawieźć ich do ziemi sąsiedniego króla.

I książę opowiadał jej o burzach i o ciszy, o różnych rybach żyjących w głębinach morza i o cudach, które widzieli tam nurkowie, a ona jedynie się uśmiechała, słuchając jego opowieści: ona bowiem lepiej od wszystkich wiedziała, co jest na dnie morskim.

W jasną księżycową noc, gdy wszyscy oprócz jednego sternika spali, usiadła tuż przy burcie i zaczęła patrzeć w przejrzyste fale; i oto zdało jej się, że widzi pałac

ojca; stara babunia stała na wieży i patrzyła przez falujące strumienie wody na kil statku. Następnie na powierzchnię morza wypłynęły jej siostry; smutno patrzyły na nią i łamały swoje białe ręce, a ona skinęła im głową, uśmiechnęła się i chciała opowiedzieć, jak dobrze jej tutaj, lecz w tej chwili podszedł do niej okrętowy chłopiec, a siostry nurkowały w wodę, chłopiec zaś pomyślał, że to mignęła w falach biała morską pianą.

Nazajutrz statek wpłynął do portu wspaniałej stolicy sąsiedniego królestwa. I oto w mieście zadzwoniono w dzwony, z wysokich wież zaczęły rozlegać się dźwięki rogów, a na placach zbierały się pułki żołnierzy z błyszczącymi bagnetami i powiewającymi sztandarami. Rozpoczęły się uroczystości, bale następowały po balach, lecz księżniczki jeszcze nie było: wychowywała się gdzieś daleko w klasztorze, gdzie oddano ją, by nauczyła się wszystkich królewskich cnót. Wreszcie i ona przybyła.

Mała syrenka chciwie patrzyła na nią i musiała przyznać, że milszego i piękniejszego личка jeszcze nie widziała. Skóra na twarzy księżniczki była tak delikatna, przeźroczysta, a spod długich ciemnych rzęs uśmiechała się para ciemnoniebieskich łagodnych oczu.

– To ty! – powiedział książę. – Ty uratowałaś mi życie, gdy leżałem półmartwy na brzegu morza!

I mocno przycisnął do serca swoją rumieniącą się narzeczoną.

– Och, jestem zbyt szczęśliwy! – powiedział do małej syrenki. – To, o czym nie śmiałem nawet marzyć, spełniło się! Ucieszy Cię moje szczęście, ty przecież tak mnie kochasz!

Mała syrenka pocałowała go w rękę i zdało jej się, że serce jej lada chwila pęknie z bólu: jego ślub miał ją zabić, zamienić w morską pianę!

Dzwony w kościołach zadzwoniły, ulicami jeździli heroldowie, ogłaszając ludowi zaręczyny księżniczki. Z kadzielnic kapłanów unosił się wonny kadzidlany dym, oblubieniec i oblubienica podali sobie ręce i otrzymali błogosławieństwo biskupa. Mała syrenka, ubrana w jedwab i złoto, trzymała tren sukni narzeczonej, lecz uszy jej nie słyszały świątecznej muzyki, oczy nie widziały błyszczącej ceremonii: myślała o swojej śmiertelnej godzinie i o tym, co traciła wraz z życiem.

Tego samego wieczora oblubieniec i oblubienica mieli odpłynąć do ojczyzny księcia; armaty grzmiały, flagi powiewały, a na pokładzie statku rozpięto luksusowy namiot ze złota i purpury; w namiocie wznosiło się cudowne łóżko dla nowożeńców.

Żagle nadeły się od wiatru, statek lekko i bez najmniejszego wstrząsu ślizgnął się po falach i popędził naprzód.

Gdy zmierzch zapadł, na statku zapalono setki kolorowych latarni, a marynarze zaczęli wesoło tańczyć na pokładzie. Małej syrence przypomniało się święto, które widziała na statku tego dnia, gdy pierwszy raz wynurzyła się na powierzchnię morza, i oto porwała się do szybkiego, powietrznego tańca, niczym jaskółka ścigana przez jastrzębia. Wszyscy byli w zachwycie: nigdy jeszcze nie tańczyła tak cudownie! Jej delikatne nóżki cięło jak nożami, lecz nie czuła tego bólu – sercu jej było jeszcze boleśniej. Tylko jeden wieczór pozostało jej spędzić z tym, dla którego opuściła rodzinnych i ojцовski dom, oddała swój cudowny głos i codziennie znosiła nieskończone męki, podczas gdy on nawet ich nie zauważał. Tylko jedną noc jeszcze pozostało jej oddychać jednym z nim powietrzem, widzieć błękitne morze i gwiazdzone niebo, a potem nastąpi dla niej wieczna noc, bez myśli, bez snów. Nie dane jej bowiem było nieśmiertelnej duszy! Długo po północy trwały na statku tańce i muzyka, a mała syrenka śmiała się i tańczyła ze śmiertelnym bólem w sercu; księżę zaś całował piękną narzeczoną, a ona bawiła się jego czarnymi włosami; wreszcie, ramię w ramię, udali się do swojego wspianego namiotu.

Na statku wszystko ucichło, tylko sternik pozostał przy sterze. Mała syrenka oparła swoje białe ręce o burtę i, odwróciwszy twarz ku wschodowi, zaczęła czekać pierwszego promienia słońca, który, jak wiedziała, miał ją zabić. I nagle ujrzała w morzu swoje siostry; były blade jak ona, lecz ich długie, bujne włosy nie powiewały już na wietrze: były obcięte.

– Oddaliśmy nasze włosy wiedźmie, aby pomogła nam uwolnić cię od śmierci! Dała nam ten nóż; widzisz, jaki ostry? Zanim wszędzie słońce, musisz wbić go w serce księcia, a gdy jego ciepła krew trysnie ci na nogi, znów zrosną się w rybi ogon, znów staniesz się syrenką, zejdziesz do nas w morze i проживешь swoje trzysta lat, zanim staniesz się słońcą morską pianą. Lecz śpiesz się! Albo on, albo ty – jedno z was musi umrzeć przed wschodem słońca! Nasza stara babunia tak się smuci, że z żalu straciła wszystkie swoje siwe włosy, a my oddaliśmy swoje wiedźmie! Zabij księcia i wróć do nas! Śpiesz się – widzisz, na niebie ukazała się czerwona smuga? Wkrótce wszędzie słońce i umrzesz! Przy tych słowach westchnęły głęboko, bardzo głęboko, i zanurkowały w morze.

Mała syrenka uniosła purpurową zasłonę namiotu i ujrzała, że główka przepięknej narzeczonej spoczywa na piersi księcia. Mała syrenka nachyliła się i pocałowała go w piękne czoło, spojrzała na niebo, gdzie rozżarzała się poranna jutrzienka, potem spojrzała na ostry nóż i znów utkwiała wzrok w księciu, który w tej chwili wymówił we śnie imię swojej narzeczonej – ona jedna była w jego myślach! – i nóż zadrżał w rękach małej syrenki. Lecz jeszcze chwila – i

ona rzuciła go w fale, które zaczerwieniły się, jakby zabarwiły się krwią w miejscu, gdzie upadł. Jeszcze raz spojrzała na księcia półprzygasłym wzrokiem, rzuciła się z okrętu w morze i poczuła, jak jej ciało rozpływa się w pianie.

Nad morzem wzniosło się słońce; jego promienie z miłością ogrzewały martwo-zimną morską pianę, a mała syrenka nie czuła śmierci; widziała jasne słoneczko i jakieś przejrzyste, cudowne istoty, setkami unoszące się nad nią. Mogła widzieć przez nie białe żagle okrętu i czerwone chmury na niebie; ich głos brzmiał jak muzyka, lecz tak powietrzna, że żadne ludzkie ucho nie mogło jej usłyszeć, tak samo jak żadne ludzkie oko nie mogło zobaczyć ich samych. Nie miały skrzydeł i unosiły się w powietrzu dzięki własnej lekkości i powietrzności. Mała syrenka zobaczyła, że i ona ma takie samo ciało jak one i że coraz bardziej oddziela się od morskiej piany.

— Do kogo idę? — zapytała, unosząc się w powietrze, a jej głos brzmiał taką samą dziwną, powietrzną muzyką, jakiej żadne ziemskie dźwięki nie są w stanie oddać.

— Do córek powietrza! — odpowiedziały jej powietrzne istoty. — Syrenka nie ma nieśmiertelnej duszy i nie może jej zdobyć inaczej niż dzięki miłości człowieka do niej. Jej wieczne istnienie zależy od cudzej woli. Córki powietrza również nie mają nieśmiertelnej duszy, ale same mogą ją sobie zdobyć dobrymi uczynkami. Przylatujemy do gorących krajów, gdzie ludzie giną od skwaru, zatrutego powietrza, i nawiewamy chłód. Rozprzestrzeniaemy w powietrzu woń kwiatów i przynosimy ludziom uzdrowienie oraz pociechę. Po upływie trzystu lat, podczas których czynimy dobro, na jakie nas stać, otrzymujemy w nagrodę nieśmiertelną duszę i możemy uczestniczyć w wiecznym błogosławieństwie człowieka. Ty, biedna syrenko, całym sercem dążyłaś do tego samego co my, kochałaś i cierpiałaś, wznies się więc razem z nami do ponadchmurowego świata; teraz sama możesz zdobyć nieśmiertelną duszę!

I mała syrenka wyciągnęła swoje przejrzyste ręce ku Bożemu słoneczku i po raz pierwszy poczuła na oczach łzy.

Na okręcie tymczasem znów wszystko przyszło w ruch i mała syrenka zobaczyła, jak książę z narzeczoną szukają jej. Smutno patrzyli na wzburzoną morską pianę, jakby wiedzieli, że syrenka rzuciła się w fale. Niewidzialna pocałowała małą syrenkę piękną narzeczoną w czoło, uśmiechnęła się do księcia i uniosła się razem z innymi dziećmi powietrza ku różowym chmurom, płynącym po niebie.

— Za trzysta lat i my wejdziemy do Bożego królestwa! Może nawet wcześniej! — szepnęła jedna z córek powietrza. — Jako niewidzialne wlatujemy do domów ludzi, gdzie są dzieci, i jeśli znajdziemy tam dobre, posłuszne dziecko, które raduje swoich rodziców i jest godne ich miłości, uśmiechamy się, a czas naszej próby

skraca się o cały rok; jeśli zaś spotkamy tam złe, nieposłuszne dziecko, gorzko płaczemy, a każda łza dodaje do długiego czasu naszej próby jeszcze jeden dzień!